

ZSRR przestał istnieć!

24
GODZINY

GAZETA KIE

WYDANIE ŚWIĄTECZNE

Piątek-Niedziela, 13-15.12.91 r. Nr indeksu

Siedzimy z Zygmuntem Krasnowskim naprzeciwko siebie i mierzymy się oczami. Milczy odgradzony jak drutem kolczastym szklanką herbaty i tanimi ciasteczkami. Nie chce wspominać. *Kogo to dzisiaj obchodzi? Zresztą nas z NSZ tak długo opluwno, że woleliśmy zapomnieć co się tylko dało. Co? Że historia? A daj pan spokój, ieraz mają ludzie inne kłopoty. Kto sobie tą pańską historią do pensji dorobi? Nalegam, obserwując go spod oka. Siódmy krzyżyk na karku, a trzyma się świetnie. Przystojny, ale, cholera, uparty – myślę i mówię, czego mnie o takich jak on w szkole uczyli. Że tylko gwałcili i mordowali, a ręce im krwią robotniczo-chłopską dymiły. Zatrzęśło nim wreszcie, coś się tam skręciło w środku. Dobra – mówi, a ja wyciągam na stół swój notes.*

Urodził się 66 lat temu w Ostrowcu Św. Ojciec miał sklep kolonialny i dorabiał w fabryce, więc o to, co do garnka włożyć nie musieli się martwić. Rodzina była zwyczajna, katolicka z duchem patriotycznym. Polityką nikt się nie zajmował, choć fakt – komunistów specjalnym uczuciem nie darzyli. Małym Zygmuntem też zresztą wstrząsnęła broszura o bolszewikach pt. „Antychryst”. Tytuł że o prawdziwego bolszewika to było w przedwojennym Ostrowcu raczej trudno. Więcej już było Żydów i zdarzały się w gimnazjum jakieś antysemityczne hece, ale to młodego Zygmunta nie interesowało. Wolał harcerstwo, aparat fotograficzny i klejenie modeli samolotów. „*Latanie to była moja*



W Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ.

BYŁEM ŻOŁNIERZEM NSZ (CZ.II)

Konspiracyjną przysięgę złożył w marcu 1943 r. Dobrze pamięta blask świecy w piwnicy i komendę „baczność”, po której potoczyły się słowa Ro-

proste i polegało na obcięciu włosów jakiejś kobiecie, wchodzącej w komitywę z Niemcami. Żandarmi omal nie nakryli początkujących bojowców, kiedy ledwie umieli trzymać

obliczyć, mogłoby okazać się, że kpr. podch. „Orzeł” więcej kul posłał w stronę sowieckich i ałowskich partyzantów. Takie były rozkazy i nikt nie głowił się nad ich słusznością. Wiedzieli



W kompaniach wartowniczych pod amerykańską flagą

wielka niespełniona pasja – mówi pokazując serię plastycznych miniaturek. – *Tyle z niej zostało, że sobie mogę z mojej spółdzielczej »szuflady« w dół na Kielce popatrzeć* – żartuje.

Z września 1939 r. zapamiętał niewiele. Ktoś przyniósł wiadomość o wojnie, później włączyli radio, ale warkot niemieckich bombowców okazał się najbardziej aktualnym komunikatem o stanie walk. Ojciec zdążył jeszcze rozdać cały zapas chleba wycofującym się żołnierzom i zaraz potem do Ostrowca weszli Niemcy. Gimnazjum zamknięto i trzeba było iść do „handłówek”, żeby uniknąć wywózki na roboty. „Dla takich szczeniaków początek okupacji nie był groźny”. Ale w 1943 r. zaczął chodzić na tajne kompiety i zachęcinowany wieściami o ruchu oporu szukał jakiegoś dostępu do „organizacji”.

ty. Nie pytał nawet jak nazywa się organizacja, ważne było, żeby walczyć, najlepiej od razu w lesie. „*Chyba byłem trochę zaskoczony, gdy później dowiedziałem się, że my jesteśmy Narodowymi Siłami Zbrojnymi i nie mamy nic wspólnego z AK. Ale dla mnie nie miało to znaczenia. Sądzę, że z tej samej chęci walki wielu młodych chłopców równie dobrze mogło trafić do GL*”. „*Zobaczysz. Jeszcze ci moi będą chcieli głowę urwać*” – powiedział ojciec, związany z akowskim podziemiem, ale te słowa młody konspirator zrozumiał dopiero w powojennej Polsce. Na razie niki go do lasu nie wysyłał, czekało za to pół roku konspiracyjnego przedszkola z rozlepianiem ulotek i kolportażem „bibuły”. W składzie bojówki Akcji Specjalnej znalazł się jesienią. Ich pierwsze zadanie nie zostało zresztą wykonane, choć było

pistolety. Szeregowy „Orzeł” później miał więcej szczęścia i jakoś obywało się bez kłopotów. No, chyba że narobił ich sobie sam, jak w akcji na kasę cegielni Głowackiego, gdy, wiedziony skrupulatnością, zgał ze stołu banknoty i cały bilon, z którym ledwo dowłókł się na punkt kontaktowy. „*Gdyby mnie wtedy Niemcy zatrzymali, musiałbym chyba rzucać w nich monetami, bo nawet ręką tak mi omdlała, że z trudem trzymałem swoje parabellum*”. Podczas „robienia” Deutsche Warren osobiście pomógł przerażonej kasjerce podliczyć konfiskowane pieniądze. „*Wszędzie pełno szkopów, a ja ze spluwą pod pachą pomagam kasjerce zrobić bilans*” – nie może nadziwić się młodzieńczej niefrasobliwości. O tym, że o przeżyciu decydowało szczęście przekonał się w 1944 r., kiedy po przypadkowym aresztowaniu Niemcy zatrudnili go na poczcie. „*Wcześniej rozbrajałem już żandarmów, ale uzbrojone- mu kierownikowi poczty ciągle udawało się mnie jakoś ominąć*”. Gdyby zabrał mu pistolet rozpoznano by go, a tak oberwał „tylko” kolbą w zęby i przez parę miesięcy musiał paradować w pocztowym mundurze. Mniejszego farta mieli jego koledzy. Kiedy „Orzeł” szedł do lasu, większość jego bojówki od dawna gryzła świętokrzyską ziemię.

Rozkaz wymarszu do lasu przyszedł 5 sierpnia 1944 r. Całą grupą pojechali do Zagnańska, gdzie czekali na nich łącznicy. Po przejściowym biwaku przeniesiono grupę do Lasocina, gdzie tworzone słynną Brygadę Świętokrzyską NSZ. Zaczęło się partyzanckie życie z patrolami, szkoleniami i apropizacyjnymi wyprawami. „*W brygadzie panowała żelazna dyscyplina. Nikogo nie gwałciliśmy i ręce nam robotniczo-chłopską kwią nie dymiły*” – nie może przeboleć mojej początkowej prowokacji. Bojowy chrzest przeszedł jeszcze pod Zagnańskiem, gdy ostrzelały ich niemieckie granatniki, ale w wir bitwy dostał się dopiero pod Cadowem. Pamięta, że nie czuł żadnego zagrożenia, choć dziwił go nietypowy szelest wierzby, pod którą leżał ze swoim rkm. Dopiero po bitwie okazało się, że podiski cięły gałęzie tuż nad jego głową. Ale to i tak nie było to, co miejska bojówka. Tam staowało się z wrogiem twarzą w twarz z ukrytym w rękawie płaszcza pistoletem, a w lesie wszędzie widziało się swoich i dalekie figurki Niemców w baniastych hełmach wydawały się zupełnie niegroźne. Nie tylko zresztą Niemców. Gdyby można to było

tylko, czym skończyła się „burza” i powstanie warszawskie i to ich do Rosjan pozytywnie nie nastrojało. Pojmani w bitwach alowcy często pozostawali w brygadzie na stałe. Ot, przedziwne splećanie wojennych ludzkich losów. Dlaczego np. los postawił pewnej nocy przed „Orłem” młodego Niemca, który zginął na miejscu trafiony w skroń i leży do dzisiaj zakopany w lesie pod Włoszczową? Z. Krasnowski wyciąga zdjęcie zrobione w tym miejscu już po wojnie. Nazwał je z powodu tego żandarma „drogą donikąd”, ale wyrzutów sumienia nie miał. Gdyby nie był szybszy o ten ułamek sekundy, sam leżałby w tym miejscu i wątpliwe, czy ktokolwiek zrobiłby tam jakąś fotografię.

Rozkaz wymarszu na Zachód przyszedł do lasu nagle, gdy w styczniu 1945 r. ruszyła rosyjska ofensywa. Tak zaczął się słynny rajd Brygady Świętokrzyskiej. Ktoś z dowództwa wypertraktował z Niemcami zawieszenie broni i przekroczył linię frontu w chwili, gdy na horyzoncie w blasku złowrogich rac widać było czołgi z czerwoną gwiazdą na wieżyczkach. Scigali się potem z tymi czołgami i trzaskającym mrozem forsownymi marszami zmierzając w kierunku dawnej granicy. To właśnie wtedy paradoksalnie Z. Krasnowski myślał na serio, że z nimi koniec, kiedy ujrzał kapelana rozgrzeszającego i błogosławiącego wycofujących się przed sowieckimi czołgami żołnierzy. Udało im się jednak wyrwać z potrzasku i wtedy widzieli sowietów po raz ostatni. Później już byli w czeskich Sudetach. Parę dni, gdzie na terenie opuszczonego poligonu znaleźli 2-miesięczny odpoczynek. To był dla nich dziwny czas – gdzieś niedaleko rozgrywał się ostatni akt wielkiej wojny, a oni siedzieli pod bokiem zdeprymowanych Niemców i tylko powiększali szeregi o uciekinierów z jenieckich obozów. O końcu wojny rozmówca dowiedział się w okolicach Pilzna. Poszli wtedy w wycieczkach mundurach do kościoła, a potem na potańcówkę, na której poznał śliczną dziewczynę z powstania warszawskiego. W pierwszym tańcu stanął jej na nogę, obrywając paseczki od bucika. „*Co za wstyd. Tu koniec wojny, uroczyście chwila, a ja obrywam dziewczynie pół trzewika*” – bojeje do dzisiaj. Rzecz jasna panna straciła dla niego całe zainteresowanie, a on wędził na siebie, skończył u jakiegoś szwabę kursa tańca. Tak na wszelki wypadek żeby innym panienkom nie niszczyć w przyszłości obuwia.

Notował

ZBIGNIEW OLEJARCZYK

W następnym odcinku: był na Zachodzie, powrót do kraju i ubeckie więzienia.